

**NIE
RATUJ
MNIE**

AGNIESZKA SZUBERT

**NIE
RATUJ
MNIE**



Redaktor prowadzący: Wojciech Ciuraj
Wydawca: Wojciech Ciuraj
Redakcja: Magdalena Kawka
Korekta: Sylwia Zazulak
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Ilustracja na okładce: © Paul Jackson / Stock.Adobe.com,
© neonshot / Stock.Adobe.com, © Greg Shield / unsplash.com
Wyklejka: © Youk / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2026 by Agnieszka Szubert

Copyright © 2026, Mova an imprint of Wydawnictwo Kobiecte
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2026
ISBN 978-83-8417-679-5

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Bliss

*Prawda człowieka
to przede wszystkim to, co ukrywa.*

– André Malraux



PROLOG

Rok 2004

Ostatnia sierpniowa noc była zaskakująco chłodna, jakby lato postanowiło przedwcześnie ustąpić miejsca jesieni. Po rozgwieżdzonym niebie od czasu do czasu sunęły ciężkie, kłębiaste chmury, przysłaniając księżyc, którego blask oświeślał szutrową drogę i otaczający ją z obu stron las. Trasa prowadziła do kilku rozsianych w okolicy wsi, lecz rzadko kto się na nią zapuszczał. Wiedzieli o niej głównie miejscowi, świadomi, że jesienią i zimą droga zamienia się w grzęzawisko. Każda próba przejazdu po obfitych deszczach mogła się skończyć utknięciem w kleistym błocie. Za dnia drogę wybierali rowerzyści, biegacze albo spacerowicze spragnieni ciszy, ale nocą okolica pogrążała się w nieprzeniknym mroku. Ciemność pochłaniała wszystko, a na trasie można było spotkać jedynie nocne drapieżniki. Wychodziły w ciszy, niepostrzeżenie, oglądając się za siebie, bo choć obszar ten od zawsze był ich domem, został brutalnie zagarnięty przez człowieka.

Tym razem panującą zwykle ciszę zakłócał jednostajny warkot silnika auta zaparkowanego na poboczu. Smuga reflektorów

przecinała mrok, wciąż uparcie wskazując cel podróży. Samochód wyglądał na porzucony. Szeroko otwarte drzwi ukazywały puste wnętrze, jakby ktoś wysiadł w pośpiechu i nie zdążył ich domknąć.

Kilka kroków od bagażnika w półkolu stało pięć postaci. Tylne światła nadawały ich bladym twarzom upiorną czerwoną poświatę, jakby spływały krwią człowieka leżącego u ich stóp. Gęste obłoki spalin wydobywające się z rury wydechowej okalały nieruchome ciało, tworząc złudzenie ulatującej duszy. A może to naprawdę była dusza, która desperacko próbowała utrzymać się w stygnącym ciele?

– Nie ma tętna. – Beznamiętne słowa padły z ust osoby, która kucnęła przy ofierze, wciąż dotykając miejsca na szyi, gdzie powinno pulsować życie.

– Zabiliśmy go?

Pośród stojących słyszać było łkanie i pociąganie nosem.

– Nie rycz. To już nic nie da. – Warknięcie miało przywołać wszystkich do porządku.

To nie był czas na lament, lecz na decyzję. Działanie, które zmieni ich przyszłość na zawsze.

– Musimy zadzwonić po policję. – Panika słyszalna w jednym z głosów sięgnęła zenitu.

– Pojechało cię? Chcesz sobie zmarnować życie? Przecież wszyscy mamy plany, zaczynamy studia... masz zamiar to przekreślić? Na własne życzenie?

– Przecież on na pewno ma jakąś rodzinę. Może do nich wracał. Muszą wiedzieć, co się stało.

– Jak ktoś łązi po ciemku po drodze, bez odbłasków, to sam się prosi o śmierć. – Ironiczny ton, tak niestosowny w tej sytuacji, przeciął gęstą atmosferę jak bat i odbił się echem w panującejokoło ciszy.

– To cię bawi? – warknął ten, który wcześniej sprawdzał puls.
– To był wypadek. Nie zrobiliśmy tego celowo. Policja to zrozumie. Poza tym byliśmy tylko pasażerami... w większości.

Cztery pary oczu jednocześnie zwróciły się w stronę milczącej dotąd postaci stojącej pośród nich ze spuszczoną głową. Wyraźnie starała się nie patrzeć na bezwładne ciało człowieka, który jeszcze przed chwilą dokąś zmierzał, miał plany, marzenia i, podobnie jak oni, przyszłość. Próbując skupić wzrok na czubkach swoich butów, walczyła z wizją nieubłaganych konsekwencji, piętna, które odcisnie się na niej w oczach lokalnej społeczności, wykluczenia i potępienia. Coraz donośniej odzywały się też głosy w jej głowie, powtarzające, że jest mordercą.

Tylko kto ponosił winę za to, że sześć osób znalazło się w złym miejscu o niewłaściwej porze? Ten człowiek, idąc ciemną, rzadko uczęszczaną drogą, bez widocznego oznakowania? Czy oni, wybierając tę trasę, bo po wypiciu sporej ilości alkoholu chcieli uniknąć policyjnych patroli, które pod koniec wakacji nasilały kontrole trzeźwości?

Nikt nie odważył się wypowiedzieć tych pytań na głos. Cztery pary oczu wpatrywały się w milczącą postać. Na jej twarzy można było dostrzec mieszaninę przerażenia i skruchy. Cisza gęstniała z każdą sekundą. Tylko silnik stojącego na poboczu auta nierówno mruczał, brutalnie przypominając o rzeczywistości.

– Nie możemy zwać winy na jedno z nas. Siedzimy w tym wszyscy. Każdy wypił za dużo. Dlatego właśnie wybraliśmy tę drogę i losowaliśmy, kto poprowadzi. Pamiętasz? A gdyby to na ciebie padło?

Zapadła kolejna chwila milczenia. W oddali zahukała sowa, a zaraz potem usłyszeli trzask łamanej gałązki. Pięć osób rozejrzało się niespokojnie.

– To sarna... – W głosie wybrzmiała lekka nuta wątpliwości i strachu.

– To co robimy?

– Jemu nie pomożemy – odparł twardo pierwszy, wskazując głową na ciało. – Nikt już mu nie pomoże. Teraz ważny jest nasz los.

– Chcesz go tak zostawić?

Pozostali wytrzeszczyli oczy z przerażenia. Nie tego się spodziewali. Choć właściwie żadne z nich nie miało innego planu. Nikt nie przygotował ich na to, że już na starcie w dorosłość będą musieli decydować, co zrobić po odebraniu komuś życia.

– A co? Zamierzasz pójść siedzieć?

– Mnie nic nie grozi. Nie byłem kierowcą.

– Ale możesz być... jeśli wskażemy na ciebie.

– Chcecie mnie wkopać? – parsknął, lecz spojrzenia pozostałych natychmiast zdusiły w nim pewność siebie. – Nikt wam nie uwierzy.

– Jeden przeciwko czterem. – Uniesione brwi wyrażały stanowczość i wyzwanie.

Pozostali milczeli, chyba w obawie, że każde odstępstwo od przyjętych reguł obróci się przeciwko nim.

– Nie zrobicie mi tego, prawda? – Popatrzył po nich z przerażeniem i niedowierzaniem.

– Posłuchaj uważnie, bo powiem to tylko raz.

Oponent chwycił go za koszulę i przyciągnął, aż ich nosy niemal się zetknęły. W blasku księżyca widać było dwie szarpiące się sylwetki. W końcu słabszy ustąpił.

– Nikomu nic nie powiemy. Wrócimy do domów, położymy się spać, a jutro zaleczymy kaca i opowiemy, jak dobrze bawiliśmy się na imprezie. Wracaliśmy główną drogą. Bez komplikacji. Tu nigdy nas nie było. Dotarło? – Ostatnie zdanie wypowiedział głośno do wszystkich.

Cztery głowy przytaknęły bez szemrania. Nikt nie odważył się zaprotestować. Dwie postaci odsunęły się od siebie, ale napięcie nie zelżało.

– Skoro się zrozumieliśmy, to teraz sprawdźcie, czy na aucie są jakieś widoczne ślady.

Zachrząściła ziemi pod butami, a potem od strony maski auta dobiegł drżący głos:

– Stłuczony reflektor i ślady krwi.

– Poradzimy sobie. Mamy czas do rana. Nikt się nie wyłamie, jasne? Zapominamy o tym i nigdy do tego nie wracamy.

Wszystkie głowy kolejny raz skinęły w milczącym potwierdzeniu.

– A teraz pojedziemy do mnie. Mam pomysł, jak ukryć ślady na aucie.

– A opony? Przecież zostawiliśmy tu pełno śladów.

– Na tej drodze jest ich więcej. Musimy tylko postarać się, aby nasze zlały się z pozostałymi. W bagażniku mam kilka rzeczy, trzeba zrobić tu porządek. Ty – wskazał jedną z osób – pomożesz mi. Reszta do samochodu. A o opony się nie martwcie, na to też mam rozwiązanie.

Chwilę później trzech pasażerów siedziało w milczeniu w aucie. Nikt nie miał odwagi podnieść głowy. Słyszeli jedynie szybkie oddechy dwojga przyjaciół, którzy w skupieniu krzatali się wokół pojazdu. Kiedy wszyscy znaleźli się już w środku, trzasnęły drzwi, zazgrzytała skrzynia biegów i stare, wysłużone auto powoli ruszyło z miejsca.

W lesie ponownie zapadła cisza, przerywana odgłosami nocnych zwierząt. Spaliny się rozwiały, a blask księżyca rozświetlił mrok. Las mimo pozornego spokoju tętnił życiem. Tylko mężczyzna leżący na wilgotnej ziemi pozostawał nieruchomy, przypominając, że w tym mrocznym świecie jego los właśnie dobiegł końca.



1

Teraz

Zerknijcie na materiały załączone do dzisiejszego spotkania i jeżeli będziecie mieć jakieś pytania, odpowiem na nie już na najbliższych zajęciach. Życzę wam spokojnego weekendu i do zobaczenia wkrótce. – Po tych słowach Borys Keller pośpiesznie kliknął ikonę kończącą połączenie online i oparł się wygodniej na obrotowym krześle, splatając dłonie za głową.

Nigdy nie przedłużał pożegnania ze studentami, o czym przekonali się brutalnie już na pierwszych zajęciach, kiedy mówiąc szybkie „do widzenia”, rozłączył się, mimo iż młodzi ludzie próbowali zasypać go gradem pytań. Taki miał zwyczaj. Mówił, co miał do powiedzenia, i nie strzępił więcej języka. Jego słuchacze nauczyli się, że u Kellera jest czas na wykład, na dynamiczną wymianę myśli i na pytania. Wszystko musi być poukładane, bez odstępstw od planu.

Lubił swoją pracę. Kto nie cieszyłby się z zajęcia, które wyrwało go ze szponów nałogu i postawiło do pionu, kiedy nie potrafił znaleźć sensu ani celu w życiu? To był ciężki czas

i jedynie przypadek sprawił, że los odwrócił się o sto osiemdziesiąt stopni.

Teraz dzielił życie na przed i po. Przed była absorbująca policyjna robota, adrenalina, dreszczyk emocji, zajmujące czas od rana do nocy dochodzenia i gdzieś daleko za tym wszystkim – Iwona. Dzisiaj wiedział już, że jego była kobieta potrzebowała uwagi, której wtedy nie potrafił z siebie wykrzesać. Praca była wszystkim. Dawała mu to, czego nie wypełniał nawet seks. Była jego pierwszą myślą po przebudzeniu, pojawiała się jeszcze przed poranną kawą i sprawiała, że każdego dnia chciało mu się wstać z łóżka. Z perspektywy czasu mógł powiedzieć, że uzależnił się od niej. Stała się narkotykiem, którego pożądała nawet najmniejsza komórka jego ciała. I jak każdy narkotyk, rodziła gniew, frustrację, agresję i emocje, które w końcu doprowadziły do wydarzenia przewracającego jego życie do góry nogami.

Nie dziwił się więc Iwonie, że kiedy ujrzała go na dnie, zrezygnowała – z niego, z ich związku. Miał świadomość, że wtedy wszystko było lepsze niż życie z kimś takim jak on. Byli razem prawie pięć lat, a Keller nie miał pojęcia, jakie lubiła kwiaty, nie znał jej ulubionego koloru ani dania, a zapytany o odcień jej oczu musiał się długo zastanawiać. Iwona była za dobra dla kogoś tak obojętnego, zamkniętego w sobie, wręcz narcystycznego, jak on. Nawet na koniec próbowała mu wytłumaczyć powody odejścia, jakby w ten sposób mogła złagodzić ból, który sądziła, że mu zadaje. Ale nie zadawała. Dla niego była wtedy jedynie kolejną figurą bez znaczenia. Stojąc ze spakowaną walizką w drzwiach, odkładając na szafkę klucze od mieszkania, ze łzami w oczach próbowała się przebić przez jego pijacki bełkot, żeby „spierdalała”. Tak, to był kurewsko zły czas, a on był bardzo złym człowiekiem.

Potem przyszła pustka. Czarna otchłań kusząca go ciepłym głosem. Nie miał pojęcia, dlaczego los go oszczędził. Może po to, aby zrobić jeszcze w życiu coś, co będzie miało znaczenie.

Pewnego dnia, w pijackim głodzie, brudny i śmierdzący, stał w kolejce po jedyny pokarm, jaki wtedy przyswajał – alkohol. Nawet nie pamięta tego momentu. Roman Ułański, dawny znajomy, dojrzał jednak we wraku człowieka, którym się stał, kogoś, do kogo warto wyciągnąć pomocną dłoń. Nigdy się nie przyjaźnili, przynajmniej nie na tyle, na ile Roman poświęcił się dla niego w tym czasie. Ułański działał we władzach jednej z prywatnych uczelni w Szczecinie, z czego Keller wielokrotnie sobie drwił, gdy sam „ratował świat” od wszelkiej maści gnid, morderców, pasożytów i mętów, o których taki wymuskany Ułański nawet nie słyszał. Tak, w przeciwieństwie do Romana, Borys Keller nie był dobrym człowiekiem.

Nie wiadomo, dlaczego Ułański zaprowadził go do domu, załatwił opiekę, potem odwyk. Kilka razy nim potrząsnął, a kiedy Borys stanął na nogi, namówił go na wykłady na uczelni, na kierunku kryminalistyka. Doświadczenie Kellera, jego wiedza i umiejętności były tym, czego brakowało w podejściu poprzedniego wykładowcy. Jak można się domyślić, początkowo Keller go wyśmiał. Z czasem jednak przekonał się do pomysłu. A może po prostu nie miał wyjścia? Stres pierwszych zajęć szybko ustąpił miejsca satysfakcji z obcowania z młodymi ludźmi, którzy z zapałem chłonęli wszystkie tajniki pracy operacyjnej i śledczej w policji. Na jego zajęciach frekwencja biła wszelkie rekordy. Rektor był tym zachwycony do tego stopnia, że zaproponował mu wakacyjne spotkania, poza planem akademickim, które właśnie się kończyły. I tym razem studenci nie zawiedli. Dlatego wyznaczenie czasu na pytania, wykład i wymianę myśli stało się koniecznością. Inaczej głodni wiedzy uczniowie zamęczyliby go

pomysłami i dociekliwością prowadzącą do długich dyskusji. Dodatkowym plusem było to, że większą część obowiązków wykonywał online. Nie musiał codziennie pojawiać się w budynku uczelni, spotykać ludzi i prowadzić jałowych rozmów, których nie znosił. To był czas „po” – kiedy życie odzyskało sens, a on ponownie nabrał przekonania, że warto wstawać każdego ranka.

Rok temu poznał Natalię. Uznał wtedy, że wyleczył się z przeszłości i jest gotów na nowy związek, choć na zupełnie innych zasadach niż poprzedni. Nie zamierzał popełnić tych samych błędów po raz drugi. Tym razem to nie praca zajmowała najważniejsze miejsce, ale więź, która ich połączyła. Spędzali ze sobą możliwie najwięcej czasu, a Natalia bardzo mu to ułatwiała, bo byli do siebie podobni. Introwertyczni, zamknięci w sobie, powściągliwi w wyrażaniu emocji i nieskorzy do strzępienia języka. Nie potrzebowali wielu słów, żeby się rozumieć, co w praktyce sprawiało, że właściwie się nie kłócili.

Oboje mieli też za sobą traumatyczne doświadczenia i równie mocno nie chcieli o nich mówić. Natalia wiedziała jedynie, że odszedł z policji. Że zdarzyło się coś, co wstrząsnęło całym jego wydziałem i czego absolutnie nie żałował. To jednak zmieniło jego życie i stało się początkiem drogi, którą nazywał swoim upadkiem. Nigdy nie zdradził jej jednak szczegółów, a ona ich nie drążyła. Była przekonana, że przyjdzie moment, w którym sam zdecyduje się o nich opowiedzieć. On natomiast usłyszał od niej zwięzłą, pozbawioną emocji informację, że pięć lat wcześniej straciła dziecko, rozwiodła się i od jakiegoś czasu układa życie na nowo, zamykając poprzedni rozdział. Nie spodziewał się, że kobieta potrafi mówić o tak dotkliwym przeżyciu bez łez, wzruszających dygresji czy wyciągania zdjęć syna, którego pamięć przecież nigdy się w niej nie zatrze. A jednak Natalia była do niego podobna bardziej, niż mógłby się spodziewać.

Borys jedną ręką zamknął laptop, a drugą sięgnął po stojący obok kubek i zajrzał do środka. Na dnie została tylko zaschnięta plama po kawie. Odstawił go rozczarowany, przeciągnął się i nogami odepchnął obrotowy fotel od biurka, trącając przy tym łóżko. W pokoju było zdecydowanie za mało miejsca.

Zanim poznał Natalię, wynajmował ciasną kawalerkę. Po odejściu z policji nie było go stać na nic większego, a tryb życia, jaki wówczas prowadził, przybliżał go raczej do bezdomności niż do poprawy warunków. Natalia miała własne, dwupokojowe mieszkanie, które po rozwodzie kupił jej były mąż. Już po trzech miesiącach zaproponowała mu, żeby się wprowadził. Pięćdziesięciometrowe lokum okazało się jednak zbyt małe, by pomieścić sypialnię i jego miejsce pracy, służące jednocześnie za biuro i salę wykładową, i jeszcze zostawić przestrzeń dla dwóch introwertycznych charakterów. Zanotował w myślach, że trzeba będzie z Natalią o tym porozmawiać.

Telefon leżący na biurku zawibrował i rozświecił się. O wilku mowa. Na małym ekranie pojawił się napis: Natalia Adamczuk. Nigdy nie zmienił wpisu w książce telefonicznej na „kotek”, „misiak” czy inne zwierzątko, bo tak też się do siebie nie zwracali. Ich relacja może nie była słodka, jak cukierek, ale jego zdaniem wystarczająco silna, aby budować wspólną przyszłość.

– Co tam? – zapytał bez powitania.

Równocześnie usłyszał głośnie burczenie w brzuchu, co przypomniało mu, że powinien zabrać się za przygotowanie obiadu. Dzisiaj była jego kolej, bo Natalia miała zostać w pracy dłużej.

– Mam nadzieję, że nie zacząłeś pichcić. – Ton jej głosu zdradzał wyraźne napięcie.

– Nie, dopiero skończyłem zajęcia. – Jeszcze raz sięgnął po pusty kubek stojący na biurku i z telefonem przy uchu ruszył w kierunku kuchni.

– To dobrze, zjemy coś po drodze. Spakuj się na dwa dni.
Zapadła cisza.

– To tyle? Nic więcej nie powinienem wiedzieć? Masz dla mnie jakąś niespodziankę? – Próbował obrócić tę skąpą informację w żart, choć już wiedział, że zaraz usłyszy coś, co nie będzie miało w sobie nic zabawnego.

– Jedziemy do Ustronia – odparła z westchnieniem.

Pamiętał nazwę tej nadmorskiej miejscowości. Jak mógłby ją zapomnieć. To tam zaginął trzyletni syn Natalii.

Dał jej chwilę na zebranie się w sobie i czekał na ciąg dalszy. Cisza w słuchawce przeciągała się jednak w nieskończoność. W końcu kobieta nabrała powietrza i przemówiła:

– Zadzwoń do mnie policjantka z komisariatu z Ustronia Morskiego. – Kolejna pauza. – Do mnie i do Irka. Prosiła, abyśmy przyjechali, bo mają jakieś nowe okoliczności.

– Po pięciu latach? – zapytał ostrożnie.

– Nie znam szczegółów, Borys – dodała z irytacją. – Przez telefon nie chciała niczego więcej powiedzieć. Była jednak bardzo stanowcza i kilkakrotnie powtórzyła, jakie to ważne dla dochodzenia. Irek już jedzie. Wysłał mi wiadomość.

Natalia nie rozmawiała z mężem od rozvodu. Jak sama zaznaczyła, nie udźwignęli ciężaru utraty dziecka. Obwiniali się nawzajem za jego niedopilnowanie. Oboje uznali, że żadna terapia nie naprawi ich małżeństwa, bo nic nie przywróciłoby im Kuby. Decyzja o rozstaniu przyniosła im obojgu ulgę, a Ireneusz Jaskowski zadbał, aby jego była żona dostała swój własny kąt, który zapewni jej poczucie bezpieczeństwa. Keller podziwiał go za ten gest. Jakże nierealny i rzadki w dzisiejszych czasach.

– W porządku. – Zakończył dyskusję. W końcu i tak dowiedzą się wszystkiego na miejscu. – Wrzucę kilka rzeczy do walizki i będę gotowy, kiedy przyjedziesz.

– Dzięki. Spakuję się w kilka minut i ruszymy od razu. To jakieś dwie godziny drogi. Dojedziemy przed zmrokiem. Spotkanie na policji jest jutro o ósmej.

Zanim Borys zdążył cokolwiek dodać, Natalia się rozłączyła.

Głośniejszym tym razem burczeniem żołądek ponownie dopominał się posiłku. Z tym jednak musiał poczekać. Zresztą nawet gdyby chciał, nic by teraz nie przełknął. Myśl, jak wesprzeć Natalię, nie dawała mu spokoju. Zabierała go do miejsca, które na zawsze pozostanie jej niezagojoną raną i pozwalała mu uczestniczyć w tym rozdzierającym bólu. To oznaczało, że potrzebuje, aby stał się integralną częścią tej historii. To nie była rola biernego towarzysza. I bardzo chciał jej sprostać.

Przeszedł do sypialni i wyjął z szafy małą walizkę, którą brał zwykle na krótkie wypady za miasto. Przetarty w rogach materiał przywołał wspomnienia ostatniej podróży do niewielkiego hotelu w czeskiej Pradze. Polecieli samolotem i pomimo że bagaż był podręczny, obsługa poprosiła, aby oddał go do luku bagażowego. Kiedy torba wyjechała na taśmę, była częściowo otwarta i zniszczona na rogach. Natalia śmiała się do rozpuku, gdy dodatkowo okazało się, że brakuje w niej bielizny i kilku przyborów toaletowych. Romantyczną wycieczkę musieli więc rozpocząć od zakupów.

Starannie ułożył bieliznę i kilka ubrań na zmianę, aby zajmowały jak najmniej miejsca. Z łazienki przyniósł kosmetyki i szczoteczkę do zębów. Dołożył też książkę, którą zaczął czytać wczorajszego wieczora.

Natalia czasami potrzebowała samotności. W domu zwykle w tym czasie znajdował dla siebie jakieś zajęcie, które pozwalały mu zająć ręce i głowę, ale w hotelu mogło to być trudniejsze. Czytanie działało na niego uspokajająco, pozwalało choć na chwilę oderwać się od natrętnych myśli.

Spakowaną walizkę ustawił pod drzwiami i pozostało mu tylko czekać na Natalię.

Zdawał sobie sprawę, że ten wyjazd nie będzie przyjemnością. Natalia od lat zmagала się z poczuciem winy i bezradnością. Kilka lat milczenia między nią a byłym mężem, ich nieprzepracowane konflikty oraz powrót do miejsca, w którym przeżyli największy koszmar swojego życia sprawiają, że emocje odżyją na nowo. I nie będą one pozytywne.